

22.29. Stanisław Olędzki, *Pasjonaci tradycji*.

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY „KONTRASTY” nr 1/1979



Nie ma ani krzty przesady ani publicystycznego przejawienia w tym tytule; listopad w życiu muzycznym województwa białostockiego zapisał się zmanifestowaniem twórczych postaw, które z tworzeniem nowych rzeczy i wartości z pozoru niewiele mają wspólnego. Sprawcami artystycznych wydarzeń byli ludzie nie znani bądź nawet anonimowi, żywiący prawdziwie fanatyczne uczucia dla dziedzictwa narodowego i kulturowego, które — dzięki ich pasji — jest nie tylko przeszłością mniej lub bardziej znaną, mniej lub bardziej martwą, ale stało się żywą tradycją.

Zespół Pieśni i Tańca „Kurpie Zielone” nie eksploatuje rodzimego folkloru na skalę przemysłową, jak to czyni — na przykład — „Mazowsze”, ale za to bliższy jest w swych spektaklach autentykowi: w chropowatości brzmienia kapeli i nie tak uładzonej, przyczesanej, całej stronie choreograficzno-reżyserskiej. „Kurpie”, mimo swych dwudziestu pięciu lat, wciąż są żywe, spontaniczne w tańcu, pełne wigoru w geście, autentyczne w przeżyciu muzyki i śpiewu. Niewątpliwa to zasługa choreografa i reżysera — Wiesława Dąbrowskiego oraz kierownika muzycznego i dyrygenta — Jerzego Śródkowskiego. Ale największe słowa uznania należą się wszystkim członkom zespołu, którzy wystąpili na scenie Teatru im. Aleksandra Węgierki 17 i 18 listopada w koncertach jubileuszowych, oraz tym śpiewakom i tancerzom, którzy w ciągu ostatniego ćwierćwiecza — podejmując polską tradycję ludową — stworzyli tradycję tej formy folklorystyki na Białostocczyźnie.

Obok muzyki ludowej, tańca, zwyczaju czy obrzędu, upowszechniała się idea, myśl o trwałości i wartości ludowej tradycji. Kurpiacy na pewno są pasjonatami, bo jak bez pasji można byłoby, na przykład, ćwiczyć akrobatyczne niemal układy tańców góralskich — po to, by zaprezentować je kilka razy publiczności? Jest to zatem rzetelne, pełne amatorstwo. Tancerze i śpiewacy nie otrzymują ani za próby, ani za występy niczego prócz oklasków. Jakże daleko im do sportowców; i całe szczęście!

Inny typ tradycji przejawia się w działalności zespołów muzyki dawnej. W kolejnej, listopadowej serii koncertów Krajowego Biura Koncertowego słuchacze województwa białostockiego usłyszeli najpierw zespół „Fiori Musicali” (Tykocin, Mońki Bielsk Podlaski i Gródek), a następnie lutnistę Antoniego Pilcha z towarzyszącymi mu wokalistką i aktorem (Sokółka, Dąbrowa Białostocka, Choroszcz i Hajnówka).

Zygmunt Kaczmarek, kierownik zespołu „Fiori Musicali”, sam zbudował klawesyn, będący wierną kopią instrumentu weneckiego konstruktor; Baffo z końca XVI stulecia. Jakże odmienny to instrument od dzisiejszych klawesynów; dzięki wibracji całego korpusu, zbudowanego z cienkich deseczek na wzór instrumentów lutniczych, dźwięk jest niesłychanie nośny pełny, soczysty, a przy tym delikatny. W dążeniu do przywrócenia piękni autentyzmu brzmienia dawnej renesansowej i barokowej muzyki, Kaczmarek nie tylko wprowadził ówczesne instrumentarium (sam gra na lutni, teorbanie i skrzypcach barokowych), ale i pietyzmem podchodzi do samej interpretacji, opierając ją na wszystkich skomplikowanych

dla dzisiejszego wykonawcy, zasadach ówczesnej praktyki wykonawczej, utrwalonych w dawnych traktatach i stanowiących kiedyś powszechną tradycję. Tradycję tę zgłębiła i przyswoiła także żeńska część zespołu — Magdalena Ekielska-Myczka grająca na owym szesnastowiecznym typie klawesynu, i Ewa Staporek zmieniająca w ciągu wieczoru trzy instrumenty: flety proste — dyszkantowy i altowy — oraz barokowy flet poprzeczny, o zupełnie odmiennym brzmieniu od dzisiejszych metalowych fletów, fascynujący dźwiękiem nieco przytłumionym, ale głębokim i tajemniczym.

Antoni Pilch potrafił swe urzeczenie lutnią wszczepić słuchaczom. Lutnistów mamy dzisiaj w Polsce zaledwie kilku, a Pilch może (chyba jako jedyny) wypełnić swym programem cały recital. Jego opowieści o swym instrumencie (wierna kopia lutni Giovanniego Hiebera z ostatniego ćwierćwiecza XVI wieku), tabulaturach i lutnistach epoki Odrodzenia wprowadzały słuchaczy w tajemnice nie znane nawet studentom wyższych szkół muzycznych. Wierność wobec tradycji przejawia się u tego artysty także w płaszczyźnie warsztatowej: opracowuje on repertuar z oryginalnych tabulatur, nie korzystając z ich późniejszych transkrypcji. Dzięki kunsztowi i sile osobowości Antoniego Pilcha renesansowa muzyka lutniowa, która odegrała tak istotną rolę w ugruntowaniu podstaw tonalnych muzyki trzech następnych stuleci, stała się żywa dla słuchacza dwudziestowiecznego.

Pasja młodych artystów wywołała z mroków historii nie cienie, lecz żywe postacie, dzieła i wartości, które wzbogaciły naszą współczesną kulturę i uświadomiły nam bardziej jej zakorzenienie w tradycji.

Stanisław Olędzki